

# PRZESWIT

ROK IV ŁÓDŹ STYCZEŃ-LUTY 1985

## Żadnych Rozmowa złudzeń z Grzegorzem Palką

- Co się zmieniło przez dwa i pół roku, które spodziewał w więzieniu?

- Wiele. Polska posierpniowa to byli ludzie pełni nadziei; chęć działania, to mnóstwo pączkujących inicjatyw społecznych. Stan wojenny zastraszyl wielu, zmusił do milczenia, zredukował skalę aktywności. Po Sierpniu 80 dominowało wolne słowo, partyną nowomowa ginęła w morzu swobodnych, publicznych dyskusji. Dzisiaj propaganda partyjna usiłuje wcisnąć się w nasze życie, zaklamac je, zaś głos prasy niezależnej brzmi dużo ciszej niż przed sierpniem.

- Jaka jest Twoim zdaniem, najistotniejsza zmiana w świadomości społecznej in plus i in minus?

- Jeszcze jedno pokolenie pozbyło się złudzeń co do możliwości cywilizowanego dialogu z władzą - to jest zmiana in plus. Po Sierpniu część z nas, ja do nich należałem, chciała wierzyć, że dialog taki jest możliwy, że można go wymuszać rozmaitymi naciskami. Wydawało mi się, że pewne podstawowe racje społeczeństwa zostaną poprzez ten dialog uznane przez władzę. Alternatywa tego założenia była zbyt ponura, aby można było samemu zeń zrezygnować. Polityka wobec "Solidarności", a zwłaszcza ukoronowanie tej polityki - stan wojenny - dowiodło, że dotychczasowy sposób myślenia władzy i tamtejszych metod rządzenia. Nie możemy, tak jak inne narody europejskie, mieć opozycji parlamentarnej i formalnie uznanego wolnego ruchu związkowego. Mamy za to opozycję stale zagrożoną więzieniem i podziemny ruch związkowy i świadomość niernormalności tej sytuacji. Mamy ponadto świadomość przynależności do Europy i świadomość kulturowej obecności władzy. To także zdobył sierpnia i czasów późniejszych. Jednocześnie jednak perspektywa więzienia ludzi za poglądy i niezależną działalność społeczną, perspektywa rozlicznych represji, jakimi posługuje się władza w odpowiedzi na próby jej kontrolowania czy krytykę, obciąża wielu ludzi i źródła w nich poczucie bezsilności. To jest chyba najważniejsza zmiana in minus.

- Sądziłeś więc, że system sprawowania przez komunistów władzy nie uległ żadnym zmianom?

- Zasadniczych zmian nie widzę. Tyle tylko, że władza obecnie jest w swój brutalności naga. Piewcy systemu otwarcie zapowiedzieli i udowodnili, że "siły zastępcze partii" przeleją krew narodu, jeżeli władza poczuję się zagrożona.

- Jak oceniasz to, co się oficjalnie nazywa reformą gospodarczą i perspektywę ekonomiczne kraju?

- Sprawdzając stan wojenny władze przekreśliły możliwość wprowadzenia reformy. Stało się tak z dwóch powodów. Po pierwsze - drastycznie pogorszyły się warunki startu reformy. Wielka podwyżka cen z 1982 r. przeprowadzona pod lufami karabinów nie zrównoważyła bezpośrednio strat gospodarczych stanu wojennego, a także efektu pozbawienia kredytów i zapotrzenia materiałowego przemysłu. Po drugie - reforma pozbawiona została społecznego zaplecza. Po prostu nie ma się kto kłócić z dogmatyczną władzą i zachować biurokracją ani o kształt prawny, ani o praktykę jej realizacji. Pogorszenie warunków startu reformy i wojenne okrojanie reformy sprawiły, iż jej mechanizmy nie zadziałały. Nie wzięto więc oczekiwanego wzrost wydajności pracy ani obniżki kosztów wytwarzania. Nie pojawiło się zapotrzebowanie na nowe technologie i innowacje. Nic nie przyspiesza wzrostu produkcji przedsiębiorstwa. Rynek surowcowy w zasadzie nie ist-

nieją. Utrzymał się branżowo-zrzeszeniowy podział gospodarki, który skutecznie eliminuje konkurencję. Nadal przemysł państwowy nie kooperuje z firmami prywatnymi i rzemieślniczymi obłożonym w międzyczasie szeregiem restrykcji podatkowych. Brak społecznego poparcia dla reformy zaowocował listą przedsiębiorstw o podstawowym znaczeniu dla gospodarki. Lista ta obejmuje ponad 1000 pozycji. Ponadto wraz z likwidacją podstawowych uprawnień samorządu pracowniczego wyeliminowano możliwość weryfikacji i odnowienia kadr. Efektem tego wszystkiego jest głęboki regres technologiczny i niespotykany dotąd nawet w socjalizmie spadek jakości towarów konsumpcyjnych. Niezwykle mechanizmy reformy proteżuje się działaniami administracyjnymi, a to oznacza już generalny odwrót od reformy. Centrum gospodarcze nadal zabiera połowę amortyzacji przedsiębiorstwom i kontynuuje nie kończący się program inwestycji centralnych powtarzając stare błędy w polityce gospodarczej. Czy w takiej sytuacji można w ogóle mówić o reformie? Jest to raczej działanie w myśl zasady: jeśli nie może być lepiej, niech będzie trochę inaczej. Perspektywy nie są więc dobre. Niebawem przyjdzie spłacać odłożone kredyty, głównie surowcami, zakładając, że efektywność gospodarowania utrzyma się na normalnym dla obozu komunistycznego poziomie, nasza pozycja w wymianie międzynarodowej będzie się pogarszać. Już obecnie nie jesteśmy w stanie konkurować nie tylko z Zachodem, ale także z krajami rozwijającymi się, takimi dla przykładu jak Tajwan czy Korea Południowa. Ale cóż, racje ideologiczne i totalitarne metody rządzenia jak dotąd skutecznie blokują potencjalne kanały pomocy. Fundacja rolna nie jest tu przykładem jedynym. A poza tym nie ma żadnej gwarancji, że ewentualne nowe kredyty nie zostaną znowu zmarnowane bez widocznych efektów.

- Czy istnieje coś, co można nazwać programem gospodarczym środowisk niezależnych, programem opozycyjnym wobec komunistów?

- Trudno mi odpowiadać za całość tych środowisk. W każdym razie taki program istniał w czasach oficjalnego istnienia Związku i był wynikiem dyskusji, jakie odbywały się przed pierwszym Zjazdem "Solidarności" jak i dyskusji na samym Zjeździe, który zaproponował kilka programów. Niektórzy delegaci byli tą ofertą obfitością i niecierpieli, a inni wskazywali na potrzebę wypracowania jednego programu. Różnice dotyczyły głównie sposobu osiągnięcia równowagi rynkowej i mają one obecnie znaczenie historyczne. Jeśli idzie o kształt reformy i postulowaną strukturę gospodarki, to we wszystkich wersjach programu związkowego występowała duża zbieżność. Zespół, w którym pracowałem z prof. Stefanem Kurowskim oraz kolegami Adamiankiem i Karwowskim, zaproponował wielość form gospodarczych, w tym prywatne przedsiębiorstwa. W ogóle chodziło o to, aby w gospodarce zaczął dominować kryterium efektywności a nie ideologii, i by to kryterium było

## RUCH Powstanie i początki

W roku 1965 z inicjatywy Andrzeja Gzumi i kilku jeszcze osób wywodzących się ze środowisk kombatanckich Armii Krajowej i WiN-u powstała idea skupiania i organizowania ludzi uważających, że dalsze trwanie totalitarnej dyktatury i milczenie społeczeństwa może doprowadzić do ostatecznego pogodzenia się z niewolą, utraty wiary i nadziei na odzyskanie niepodległości, zniszczenie wszystkich więzi społecznych, degradację kulturalną, ekonomiczną i polityczną, a w konsekwencji - likwidację polskiego problemu poprzez, być może, nawet wcielenie Polski bezpośrednio do Związku Sowieckiego.

To ostatnie rozwiązanie nie wydawało się wówczas nikomu bliskie i być może, przy całkowitej totalizacji życia narodu, nie byłoby w ogóle potrzebne. Według inicjatorów Ruchu - chociaż sama nazwa pojawiła się później i jest to sprawa nazwy na tyle skomplikowana, że trzeba by ją wyjaśnić osobno - należało skupić przynajmniej kilkanaście osób myślących podobnie, zgadzających się z koncepcją antytalitarnych działań, opracować program zasadniczych reform we wszystkich dziedzinach życia kraju, program nie naporczy i reform "socjalizmu", lecz program autonomicznej opozycji, który byłby następnie przed-

stawiony społeczeństwu i stały się - w tym przypadku autorów - programem, wokół którego skupiały się znaczna część wrogo wobec systemu nastawionego narodu.

Celem organizatorów było nie tylko wypracowanie programu, lecz także oddziaływanie na społeczeństwo, wykazywanie, czym jest totalizm, odkimywanie historii, wskazywanie na ogólną iącą wpływ propagandy, na błąd w gospodarce, na oszukiwanie narodu, na pojawienie się nowej klasy - "czerwonej burżuazji", która, pewna swej bezkarności, żyje luksusową konstantą wyzyskiwanego społeczeństwa.

Okazało się jednak, że osiągnięcie postawionych sobie przez organizatorów zadań jest nie tylko bardzo trudne, ale przekracza prawdopodobnie w ogóle ich możliwości, jak również możliwości jakiegokolwiek grupy w tym czasie w Polsce. Znamienne kilkunastu choćby ludzi gotowych do zaryzykowania własną wolnością dla przeciwwstawienia się dyktaturze okazało się niezwykle trudne.

Początkowo należało sądzić, że można liczyć na środowiska kombatanów z antyhitlerowskiego podziemia, a już na pewno z podziemia działającego po wojnie w kraju. A jednak pokolenie żołnierzy Armii Krajowej, skrajnie w wojnie z hitleryzmem, sterroryzowane przez w okrutnych, stalinowskich szatach, podane przez radzieckich pochodom i podniesionych akademii, zniesławiane przez sprządną historię i sprzecznych publicystów, było pokoleniem ludzi niechętnych i rozgorzconych. Licznie ci, podobnie jak cała stercza generacja, pamiętająca najazd na Polskę, wojnę i okupację, przetrzymując kres swoich nadziei na konferencję krymską i oddanie nas przez radzieckich żołnierzy na służbę Stalina - nie widzieli szans ani możliwości kontynuowania walki. W znacznej ich części wybrali coś w rodzaju wewnętrznej emigracji, a więc o - czywiście każdej opozycji jak najgłębszej, stając się "wolną grupą" i ciesząc się z niepowodzeń reżimu. Ale ludzie ci, związani z pokoleniem Armii Krajowej, którzy kontynuowali walkę już po wojnie w warunkach najcięższych, fascynowali się "wielkim ogólnym" przez natrętą propagandą i mówili jedynie o "walkach bratobójczych", o "rękach podniesionych przeciw władzy" i "bandach podziemia". Aina i prasa polskie były w polskich żołnierzy walczących z nazystowskim okupantem, ale te obrazy prezentowane przez ludzi zaprzeczanych władzy, jakiej używane, niepełne, w których często się fałsz i obłąd, a przy tym jednocześnie podobne do siebie, pisanie według ustalonych w reżimach partyjnych i ministerstwach propagandy oraz urzędach cenzorskich wzorca, nie wywierały w zasadzie większego wpływu na nikogo. Zbiórka filmy o Powstaniu Warszawskim i wojnie we Włocławku, oczywiście lepsze niż sowieckie produkcje i filmy bohaterów rewolucjonistów, stawali w czasach Gomulki ostatni obywateli kontynuacji patriotycznych relacji i "drogą polską" drogą do socjalizmu.

Organizatorzy konspiracji w kraju i ugrupowań pokrywanych, w środowiskach stalinowskich, w ramach opowiadał o czasach, w których w Polsce istniało silne podziemie, w których możliwe było prowadzenie na szeroką skalę działań wyliberacyjnych w "nich", w których udawano się do politycznych i wydawano wolną prasę, stawali żywi dowód na to, że to wszystko można się naprawić, było możliwe.

Jednak zasadniczą rolę w tworzeniu nowej formacji opozycyjnej mieli odegrać ludzie urodzeni i wychowani już w warunkach niewoli. Ludzie nie pamiętający Polski niepodległej, a często nawet bardzo słabo lub wcale nie znający z własnego doświadczenia epoki stalinowskiej. Przekonani, że działanie szerokiej konspiracji nawet w systemie totalitarnym jest możliwe, woli od zaprzeczania wynikających z ogromu doświadczeń i błąk, nie przeczeni, a jednocześnie bardzo wyuczani na każdy przejaw kłamstwa i argumencie wiary. Ruch stworzony został przez braci Janusza - Anarsę i Benedykta, a także przez Mariana Bolewskiego i kilka jeszcze osób, których nazwiska w śledztwie nie zostały ujawnione i których podawanie nie jest w takim wypadku wskazane.

Od samego początku stwierdzono, że nie tworzy się sformalizowanej organizacji, nie wprowadza żadnego sztywności, nie ma sztywności, nie ma sztywności, nie ma sztywności.

cji, zaprzysiężenia członków i tego wszystkiego, co nadawłoby temu związkowi jakieś, nawiązujące do konspiracji wojennej lub powojennej, charakter. Nie nadawano z tych samych powodów nazwy. Nazwa bowiem typu "JIN" czy "SZP" sugerowałaby, że jest to organizacja, natomiast związek był pojmowany jako bardzo luźne ugrupowanie - właśnie ruch polityczny, który będzie stanowił przeciwną współpracę i działania dla różnych osób i grup, jeśli takie istnieją lub powstaną. Był to miejscem dyskusji, forum programowym, środowiskiem, dzięki któremu ludzie pragnący przeciwstawić się totalitarnej przemocą będą już nie sami, ale wspólnie z innymi myślącymi podobnie. Hierarchii, bezkarności i apatii chcieliśmy przeciwnie działania, ruch polityczny, w którym wypracowywany będzie program odbudowania kiedys w przyszłości - raczej dalszej niż bliższej - demokratycznej, niepodległej Polski. Słowo "ruch" pojawiało się jednak najczęściej w śledztwie i na procesie, przedtem nie było ono używane często, wielu uczestników w ogóle nie wiedziało, że dzieła w organizacji o nazwie "Ruch" lub w jakimś ruchu. Używano bowiem najczęściej nazwy "my". Mówiło się: dla nas, zbrodniarzy, obracowujemy, nasz program, nasze pieniądze, nasze plany, nasi kolejni.

Od samego początku było oczywiste, że działalność ta musi być tajna. To nie stało się nigdy przedmiotem sporów, czy wątpliwości. Obowiązywała zasada konspiracyjności, a więc konspiracji, nie, do znacznego czasu osób i grup pozostało tak dobre, że trudno było cokolwiek ujawnić. Stwierdzono się jednak przynajmniej nie używać nazwisk i nie ujawniać miejsca zamieszkania oraz zawodów. Używano pseudonimów były to z reguły osoby ino, a wyłącznie tylko ino. Nie używano żadnych innych pseudonimów i krytyczono wszystko, by uniknąć skojarzeń z konspiracją drugiej wojny światowej, jak również z którą organizacją tajną o charakterze wojskowym.

Szeregi można było bardzo powoli, i roku 1965 powstała w Polsce niewielka grupa skupiona wokół Stefana Mieszkowskiego, którą tworzyli, poza samym Mieszkowskim, Wojciech Janaj, Wojciech Janaj i Janusz Kenia. W Warszawie działali Andrzej Czuma, jego brat Benedykt, Marjan Bolewski, Bolesław Stolarz - także żołnierz Armii Krajowej i osłonek konspiracji po II wojnie, Marek Morgiewicz, Leon Sliwa, Joanna Jankowska, głównym problemem było, co robić? Jeśli bowiem udało się zebrać kilka osób gotowych do walki z totalizmem, to należało znaleźć jakiś sposób na prowadzenie tej walki. Właśnie to ugrupowanie było za słabym, Czuma, który tak w początkowym, jak i w zasadzie w całym okresie działalności ruchu, dominował, uważał, że nie jakiegokolwiek działaniu zewnętrznemu nie może być dobre, gdyż to doprowadzi jedynie do wykrycia przez służbę Bezpieczeństwa i zniszczenia całej struktury. Ale staro nie można prowadzić działalności zewnętrznej - nadszły się pytania - co miały być uczestniczą konspiracji? Pomyślano tak proste działanie, jak spotkanie się i wyekskutowanie, organizowanie na wzór towarzyskich spotkań grupowych penetracji różnych środowisk w celu wyszukiwania ludzi mogących zasilić szeregi ruchu, wizyta u, z kosztami. Postawiono więc wid, że będą obowiązywały składki. Składki, oczywiście i o dowolnej wysokości, miały stanowić podstawę finansową i z nich w przyszłości miały być pokrywane wszystkie wydatki związane także z działalnością zewnętrzną.

Dwa Ostrołęcka



## ROZMOWA Z GRZEGORZEM PALKĄ...

STR. 1. podstawowym czynnikiem porządkującym strukturę gospodarki. Myślę, że tego rodzaju formuła nie straciła nic na aktualności. Dłatego jeżeli przez program gospodarczy opozycji określimy to, czego byśmy sobie życzyli w sferze gospodarki, to odpowiedź brzmi: mamy taki program. Nie znaczy to oczywiście, że mamy możliwość jego realizacji.

- Może jednak warto próbować konkretnych, choćby i małych działań gospodarczych? Bratkowski napisał: robmy wszystko, czego komunisty nie mogą popełnić. Nie widzisz takiej potrzeby?

- Widzę potrzebę, ale szczerze mówiąc nie widzę możliwości. Gospodarka i jej racje, mimo iż pełną jej w propagandzie, są dla komunistów na dość odległym planie. Na pierwszym miejscu są wymogi totalitarnej władzy. Nie da się, nijak ominąć politycznego problemu podważenia kontroli społeczeństwa schodząc na płaszczyznę gospodarki. Tam bowiem utknęliśmy w gąszczu praw, przepisów i zależności będących w istocie pragmatyką i podporą tej władzy. To, co możemy i powinniśmy robić to metodyczna, konsekwentna ocena i krytyka działań gospodarczych komunistów. Inna sprawa czy oni potrafią tę pracę spożytkować.

- Przyszłość gospodarki widzisz więc czarno?

- Nie widzę żadnych symptomów zmian na lepsze. Wielką nową konflikty antagonizują społeczeństwo i władzę. Zamordowanie księdza Jerzego Popiełuszki jest spowodowane także i tym, że reżim nie potrafi ustabilizować sytuacji na warunkach do przyjęcia przez społeczeństwo. Formuła ugody społecznej proponowana przez Kościół jest przez komunistów konsekwentnie odrzucona. Nic się nie zmienia - nie zmienia się więc obraz gospodarki i sytuacja kraju. Keżim w odpowiedzi na problemy, przed jakimi stoi kraj, tworzy fasadową centralę fasadowych związków zawodowych. I wraca do punktu wyjścia: manipulacji społeczeństwem w warunkach totalnego przymusu, również gospodarczego. Ta władza chce tylko przetrwać nie zmieniając niczego ani w polityce, ani w gospodarce. Ale zmiany nastąpić muszą, pod warunkiem wszakże, iż uporowi władzy przeciwstawimy naszą determinację i kiedy społeczeństwo będzie się konsekwentnie domagać realizacji przynależnych mu praw. Nie ma innego wyjścia, choćby ono wymagało kolejnych ofiar. Solidarny opór musi dać w efekcie zwycięstwo.

/asa./

/rozmowa opublikowana bez wiedzy i zgody G. Palki/

## W grudniowy dzień

1 grudnia 1984 r., sobota, godzina trzynasta; czterdziesty czwarty dzień od wprowadzenia ks. Jerzego Popiełuszki; stolica Polski - Warszawa; czworostronny obszar ulicami: Krasieńskiego, Pelińskiego, i Kozielskiego - kilka tysięcy metrów kwadratowych Niepodległej i Suwerennej ziemi.

Powoli, krok za krokiem, wzdłuż muru granicznego przesuwa się różaniec pielgrzymów. Wzrost szeptu lekkie w policzki. Kobiety, mężczyźni z dziećmi na rękach, żołnierz w mundurze, zakonnicę w kornetach, inwalida na wózku, warszawiacy i prowincjusze... Na placu przed kościołem - cztery czerwone autokary "Orbisu" i trzy autobusy z zakładów produkcyjnych z trzech różnych regionów kraju.

Zbiorowe pielgrzymki są wyraźnie uprzywilejowane. Straż porządkowa pozwala im wejść za ogrodzenie ze sznurów, stanąć przy mogile, odmówić wspólnie modlitwę i zaśpiewać nabożną pieśń. Jednak nie za długo, już oczekuje na swą kolej następnego autokaru.

My zaś zwykli, indywidualni pątnicy przybliżamy się powoli do bramy, by w chwili przejść przez nią na skrawek wolnej przestrzeni, na powierzchni tak eksterytorialną, jak w czasie strajków sierpniowych bywały, przed czterema laty, tereny naszych stoczni, hut, kopalni, biur i wyższych uczelni, zaś później - siedziby Regionów i pomieszczenia niezliczonych komisji zakładowych w całej Polsce, a którą teraz, po Grudniu, uzyskaliśmy niespodzianie tutaj, na przykościelnym cmentarzu. Jako pierwszy owoc Jego męczenniczej śmierci. Niezaskuszoną przez nas nagrodę.

Grób tonie w kwiatach, wiozę świeżych, żywych, radośnie kolorowych i tak nieprzebranych, że pod ich masą ginie żarys mogiły. Gdzieś, tam, wśród te- kwiecia, spoczywa Jego ciało, ale gdzie dokładnie,

Jedlinowa wieńce wiszą wkoło na ogrodzeniu cmentarnym. Płoną dziesiątki, setki zniczy i świec. Płoną od wczesnego rana do późnych godzin wieczornych, do północy, gdy zamykają bramę. Ogni jest tak wiele, że nie ma nawet wolnego skrawka, na którym można by swój własny znicz zapalić. Nie ma zresztą i czasu na rozpalenie płomyka. "Proszę nie zatrzymywać się, proszę powoli przechodzić..." - nieustannie ponagla służba porządkowa. Więc oddajemy nasze kwiaty i światła w obce ręce i przesuwamy się dalej.

Nie ma nawet czasu na chwilę skupienia, na moment refleksji, czy też na odczytanie napisów, starcza go ledwie na to, by ogólny obraz utrwalić na kliszy, pamięci... "Proszę przechodzić, przechodzić..." - szepeczą głosy za naszymi plecami; głosy ciche, życzliwe, a jednak wzbudzające w nas protest wewnętrzny: "czyż po to przesuwam się, przez trzy kwadransy w kolejce, aby teraz tylko rzucić okiem na kwiatowy kobierzec?" "Ale przecież - przychodzi zaraz myśl - gdyby tak każdy zechciał choćby na pół minuty, na 30, czy nawet 15 sekund przystanąć, to trzeba by czekać na mrozie swej chwili przez trzy, a może i cztery godziny. Czerdziestego czwartego dnia od wprowadzenia księdza Jerzego! Czy i od zamordowania? A toż to wie? Czyż można i m wierzyć, że odskonią prawdziwy obraz Tej śmierci? Za powiedzą nam prawdę? Czy dowiedzieliśmy się, kto pobik śmiertelnie Przemyska?"

Obok kwietnego kanu, pod którym leży w ziemi skatowane ciało polskiego kapłana, ułożono z kwieciami wielki krzyż, rozwidlający się u dołu w znak kotwicy. Biało-czarna klepsydra głosi:

Krzyż poświęcony pamięci Grzegorza Przemyska zamordowanego w maju 1983 r.

A więc, obok polskiego kapłana - polski uczeń, maturzysta. A dalej, w zwojach pamięci - Bartoszcze, górniczy z "Kujka" i tyle, tyle innych ofiar...

Sznur pielgrzymów rozwiązuje się po przejściu przed mogiłą i przed krzyżem. Teraz grupki przystają przed transparentami Rozwieszonymi na całym ogrodzeniu wokółkościelnym. Przystają i ja. Nim wszakże przepięsz sobie teksty napisów do notesu, proszę straż porządkową, by pozwoliła mi cofnąć się i spiścić słowa z dwóch klepsydr ustawionych przy mogile ks. Jerzego.

Oto one:

Na czarnej szkle złożonymi literami napis:

Ksiądz Jerzy Popiełuszko, patron "Solidarności" męczennik za Wiarę i Ojczyznę. Zamordowany 19.X. 1984 przez oficerów KSW - członków PZPR.

I druga klepsydra:

wielki patriota, głosiciel Prawdy, oddany obronca ideałów "Solidarności" ks. Jerzy Popiełuszko. Zginął śmiercią męczeńską zamordowany z woli /tu rysunek sowieckiej gwiazdy, z której ciekną kropie krwi/ rękami oprawców SB. Nie zapomnimy tej zbrodni. Solidarność Ziemi Przemyskiej.

Obok tablicy z tekstem:

Czcigodny ks. kapłanie Jerzy, Ubolewamy i gorąco dziękujemy za Twoją śmierć męczeńską, którą poniosłeś w obronie nas wszystkich prawdziwych Polaków, w obronie naszej godności i praw.

Spoczywaj w chwale wiecznej. Wstawiaj się do Boga za nami, ażeby to męczeństwo było uwiecznione pamięcią na wszystkie pokolenia na wieki.

- Od kobiet z Gdańska pielgrzymujących do grobu, gdzie spoczywa twe męczeńskie ciało, które jest naszą relikwią.

Tuż przy tablicy - wbiły w ziemię drewniany

krzyż. Pod nim słowa:

Krzyż Uniwersytetu Warszawskiego. Symbol protestu środowiska akademickiego wobec zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki. Przy krzyżu wystawionym 31.X.84 pracownicy i studenci UW zaciągnęli warty honorowe.

Mamy wianuszek nieśmiertelników, w ich kole - obrazek Częstochowskiej, i napis: UZEMNIENIE. Młodzież czecha solidaryzuje się z nami.

Powracam do odczytywania transparentów rozwieszonych na prętach ogrodzenia. Są ich dziesiątki. Przeważnie biało-czerwone. Lub białe z czerwonymi literami /odrotnie więc niż to czyni komuna/. Wszystkie są nowe, świeże, zawieszane zapewne dopiero co, po kilkudniowych wichrach i ulawach, które zniszczyć musiały tamte stare transparenty, jeszcze z czasu pogrzebu. Oto niektóre z nich:

Męczennik za Wiarę i Ojczyznę, błoga Lublin. Jesteśmy, aby wypełnić Twój testament "3". Region Sr.-Wsch.

ks. Jerzy - Twoja męczeńska śmierć jest zwycięstwem naszym. NSZZ "Solidarność" PSC Lublin. MKKS - Czawa.

rozbił ją Paris, Solidarność Białystok.  
LPK 662 /na biało-czerwonym sztandarze/  
"Dac się, trzeba tylko złożyć Juda za parę  
srebrników jutrogo spokoju" /ks. J. Popieluszko,  
B.5.1984 dytom/ "Solidarność" Rzeszów.  
On by jeden lecz za nim stoja miliony. Solidar-  
ność filmowców.

"Z pokora teraz padam na kolana. Aby wstał sil-  
ny Boga robotnikiem. Gdy wstaną mój głos będzie  
siósmą rana. Mój krzyk ojczyzny całej będzie krzy-  
kiem" - "Solidarność" Zamosc.

"... Obujaj o wolność naszego ducha, nie dajmy  
się zniewolnić przez lęk i zastraszenie..." /ks. Jer-  
rzy, domilia z 25.09.83/ - Solidarność Biblioteki  
Narodowej.

KMI 10 Sempolowska /słowo "Sempolowska" solidar-  
nościowym literacizmem/ - PALIETA ks. Jerzego  
Nigch żywi nie trasa nadziei.

ks. Jerzemu - Konfederacja Polski Niepodległej  
/na szarfach od wienca/  
Gliwice.

- Solidarność Mostostal. Kraków - Nowa Huta.  
Ludzi ocalili. Nac im niebo czyste. I kad na zie-  
mi - tego tylko chciales - Uczniowie I LO.

Księdzu Jerzemu - "Solidarność" ZSM "Kokotów".  
Teraz duszę jam w moją Ojczyznę wcielony  
Wielkim pokutnikiem jej duszę.

Ja i Ojczyzna to jedno. /A. Mickiewicz/  
V LO im. J. Poniatowskiego /M - to dwa palce  
rozstawione w znak Victorii/

O wolności i niepodległości przez krzyż i  
cierpienia. Solidarność

Tylko naród wolny duchowo i miłujący prawdę mo-  
że trwać i tworzyć dla przyszłości /sp. ks. Jerzy/  
- /Wizja kopotał transparentem i nie udało mi się  
złoty, odczytać podpis/.

Nie jesteś niewolnikiem - jesteś dynem.

Przełales krew - zjednoczyłeś naród - Solidar-  
ność Białystok/.

Imazoz woy tyc. - Dobrzyńskowo.

Nie pozwolimy się zniewolnić. - dractwo Trzeź-  
wosci im. sw. Maksymiliana Kolba. Konin.

Próż własnie: nie pozwolimy się zniewolnić! Ody,  
po dobrej godzinie, opuszczam ziemię uświęconą  
dotychczas szczytami kapelana "Solidarnosci",  
ziemię należąca już odtąd niepodzielnie do Niepod-  
ległej i Suwerennej Rzeczpospolitej, to unosiłem  
z niej najcenniejsze przekonanie, iż nigdy już - w  
żym podobieństwie - nie uda im się nas zniewolnić. W  
wielko i mroźne popołudnie grudniowe, w przed-  
dzień adwentu, zdawało mi się, że tuż zaraz, za  
rogiem ulicy, na Placu Komuny Paryskiej /niegdys  
Wilsona/ ujęty warszawskie przekupki z pykami ba-  
zi w rękach - znakami wiary i Zmartwychwstania.

Niedziela, za rogiem czuwała, zaparkowana dys-  
kretnie, milojijna suka, a obok niej - radiowoz.  
D.9.

## O własnych siłach

Różnym wieszaczem, w sobotę 20 października, na-  
tyczaniem o porwaniu ks. Jerzego Popieluszki. Targ-  
niamy nam złość, jekiel damo nie czułem. Obciałem  
złość, by wykrzeszeć, że tylko nie ma szans,  
że moje życie też mogą sobie wziąć, ale wpiery rzu-  
cy się na nich w rozpacz.

Spojrzałem na kilkumiesięczną córkę, która za-  
ptakała we mnie. Gładziłem główkę i patrzyłem, jak  
na jej twarzy powraca spokój. Uklknąłem i odmowi-  
łem ze łzami w oczach modlitwę w intencji ks. Jer-  
zego. Obok spała, zmęczona codzienną bieganiem,  
żona, a ja siedziałem rozmyślając.

W niedzielę wspólnie z innymi modliłem się pod-  
czas mszy sw. Ludzie byli przygniecen ciążarem  
winy za to, co się stało. Ta wina była wielokrot-  
nie smiercią Grzegorz Przemyska i Piotra Bartosz-  
czki, a domu każda napoczęta rozmowa wracała do por-  
wania. Wszycyśmy chcieli, by ten zły sen przyeł by  
wiadomość o porwaniu okazała się pomyłką. Fakt o-  
tym nie mówił. W gronie dawno nie widzianych przy-  
jaciół obejrzeliśmy główne wydaje dtw. Czekaliśmy  
na informację z nadzieją. Ja wiedziałem, że oczo-  
kowanie na dobrą wiadomość kończy się wiadomością  
o śmierci. Z tej też przyczyny na widok fotogra-  
fii ks. Jerzego wykrzyknąłem, że on już nie żyje.  
Podobne wrażenie odniosła znajoma. Następnie  
dostała z trudem przychodziło mi tłumaczenie zapła-  
kanemu synowi - kilkuletniemu szarkowi - że zro-  
bili to ludzie, że obcy są Polakami. Kam nadzie-  
ja, że za kilka lat będzie wraz z innymi tym pło-  
nem, który zrodził obumarte ziarno mojego brata.

Nie mogę bowiem myśleć inaczej o ks. Jerzym jak  
o starszym bracie, który bronił swojej i mojej  
godności, który mówił głośno te prawdy, które ja  
wypowiadałem szepcem.

Był człowiekiem. Nie bał się, nim być i nie bał  
się uczyć, jak nim być. Uczył także, iż sadna  
Śmierć /a nie mała jej było na polskiej ziemi/ nie  
może pójść na marne.

Lecz nie wapórczucie, nie żal i lzy potrzebne  
są pądyom Ojczyzny. Im i jej potrzebna  
jest wytrwała praca w imię wciąż tych samych war-  
tości. Śmierć ks. Jerzego świadczy o tym i w spo-  
sób wyczuwalny nakazuje przerwać ciężką oczekiwa-  
nia na innych, którzy podwigną nasz ciężar.

By więc następną ofiarą nie była wynikiem mor-  
du z mojego przyzwolenia, swój krzyż chcę dźwigać  
sam i wiem, że spotkam się z siostrami i braćmi.  
ks. Jerzego na jednej drodze do domu, któremu na  
imię POLSKA.

Cz.M.

Kazimierz Śladowski

## MODLITWA O OCALENIE

Odzież na początku otoczonej nocy  
w rozkoryszanych kuniach jesteni  
stał się ów dramat, ten akt przemocy  
wobec kapłana prawdy i nadziei

Trzech anonimów spótnanych zemsta  
podniosła swoje łapy drażliwe  
na Apostoła najświętszej wiści  
który Ojczyznę służył i wierze

Szaleńców mrok ostentacji dżdzysty  
i wiatr zagłuszał wołania o pomoc  
ale nie zginął ślad promienisty  
za którym pójdą po jego wolność

Światłem tym będzie akt zawierzenia  
słowem modlitwy ogarnięty lotnie  
każda sylaba cząstką ocalenia  
a więc kłękaj w świątyniach i w sobie

Z ufnością działość i okupnością cętki  
biłguny świdoczą o powrót rychty  
Księdza Jerzego z wielką parafii  
której na imię Polska znad Wisły

Adam Rajna

## MONOLOG KSIĘDZA JERZEGO

Jestem gotowy na wszystko,  
los mój przyjmę z pokorą,  
jeśli chcesz tagg, Panie.

Jestem gotowy do śmierci,  
jeśli z tej śmierci wyrosnie  
ziarno nadziei jasnej.

Jestem gotowy na krzyż,  
jeśli w nią wyrośnie się bliźni,  
stanie sobie naprzeciw.

Jeżeli z daru swojego  
wolna Ojczyzna wyrosnie.

31.10. 84

## Morderstwa i kłamstwa

Mo morderstwo ma charakter szczególny, o czym  
przekonać się może każdy, kto odwiedzi grób księ-  
dza Jerzego Popieluszki w Warszawie. Tyjące lu-  
dzi składa kwiaty i zapala lampki przy grobie  
człowieka w okrutny sposób zamordowanego przez  
funkcjonariuszy systemu, systemu, który od czer-  
dziestu lat bezskutecznie nakłuje zapalcówkę nad  
narodem. odbywa się przed kościołem Św. Stanisła-  
wa ostki nieustająca demonstracja przeciwko to-  
talizmowi. A jednak nie jest to przecież w powo-  
jennej historii polski nic nowego. mordowanie lu-  
dzi to przecież zwykły sposób sprawowania władzy  
w radu. Od samego początku narzucony przemocą  
reżim zachowuje się tak, jak w kraju poditym i  
okupowanym, i od samego początku - opierając się  
na kłamstwie, przemocy i nienawiści - zabija. Zbyt  
wiele miejsc zajęłoby wylizanie wszystkich /lub  
nawet istotnej części/ morderstw, napadów i por-  
wan dokonywanych przez tajną policję. oto kilka  
tylko przykładów.

mówi wysoki funkcjonariusz UB, Józef Świątko: "Michalski opowiadał dzieje specjalnej grupy likwidacyjnej działającej na terenie woj. warszawskiego, przy AC PRA w roku 1949. Ja i inne grupy w innych województwach likwidowały członków Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Likwidacja oznaczała w praktyce morderstwo. /.../ Pewnego dnia bojówka Krajowskiego-Trembłowskiej napadła w Uroju na dom nauczyciela, działacza PSL i wprowadziła go wraz z kilkoma innymi do pobliskiego lasu. Tam bojówka wymordowała wszystkich uprowadzonych i ciała ich zakopła w ziemi. Nagle w kilka dni potem zamordowany nauczyciel zjawił się w Warszawie. Okazało się, że został tylko postarzany i wydotął się ze wspólnego grobu..."

mówi Stanisław Dojcik, poseł PRL-u: "Wielkie były przykłady podpałen zabudowań działaczy PSL. Najjaskrawszym tego przykładem było spalanie przez UB osady dwornicza w pow. Puławy. W dniu 2 maja 1946 przyjechał tam samochodem ciężarowym licenzy oddział UB, podpalił w kilku miejscach budynki i nie pozwolił gasić ognia, ani też ratować dobytku, spłonęło około 100 zabudowań, dwie osoby zginęły w płomieniach..."

mówi historyk, Krystyna Kersten: "Wiosną 1946 echem odbiło się też zabójstwo Władysława Majdera, przywódcy ludowego w Katowicach, żonka nowi na PRL, porwany z domu 17 września 1945 r., po powrocie ze zjazdu okręgowego PSL w Katowicach i Śląska, zniknął bez śladu; jego zwłoki odnalezione 31 maja 1946 r. manifestacyjnym pogrzeb zgromadził 25 tysięcy chłopów..."

mówi pisarz, Andrzej Łucyński: "W tym samym dniu /20.X.1959 - przyp. mój/ kardynał Wyszyński /został powiadomiony o tym, że milicja 17 października o godz. 17,30 próbowała "porwać" z ulicy jego bliskiego współpracownika, ks. Rozdziewicz. Wpadł, ty zaczął krzyczeć, zebrał się ludzie i w ogólnym tumultcie ks. Rozdziewicz się wykonał..."

mówi "Tygodnik Mazowiecki" - 7.V.1984 ok. godz. 23,30 "nieznani sprawcy" napadli na plebania w Łodkowie Łódzkiej, gdzie proboszczem jest znany ze swej pro-solidarnościowej postawy ks. Leon Antorski. Najpierw poróżniło 4 osoby młodego fiata, po czym 6 ludzi jednoczesnie rozbiło połówkami ciężkie okna".

"ostatnia część "wolna Europa" przedstawiła list, 56 osób zamordowanych w niewyjaśnionych okolicznościach przez "nieznanych sprawców". Wcześniej, w okresie jawnego działania "Solidarności", miały miejsce wielokrotnie napady, pobicia, uprowadzenia, wymuszenie wznowy i szantażowanie działaczy Związku, zwykle niezbyt znanych, lecz w pełni odpowiedzialności policji. Wszelkimi antykami bezkarna, o której nie może nie wiedzieć kierownictwo UB, lub przywódcy partyni. Gen. Kiszczak w swoim oświadczeniu telewizyjnym 27.X.1984 kłamał twierdząc, "z całą mocą, z pełnym poczuciem odpowiedzialności oświadcza, że w całej funkcjonalizacji resortu spraw wewnętrznych... działali sprzecywnie z obowiązującą resort, okradając przez partii i rząd linią polityczną". Obecnie, pacywanie a także zabijanie przeciwników, są to walczykowane w strategii zwalczania opozycji stało /znowu z różnymi wariantami/ skuteczne metody polityki państwa.

każdą ropiełuszką jest wypadkiem wyjątkowym, nadzwyczajnym, że najpóźniej /za cały czas wykładnie sugerują bezimiennie środki przekazały data tu jakas wroga "liberalnemu" Jaruzelskiemu frakcją "szardogłowych", należały, wydała mi się, traktować jako dalszy ciąg okazywania społeczeństwa. Niezależnie w wersji o frakcjach i o wyjątkowości znaczą na część ludzi wierzyła i tym samym wieszczakowi udaje się zdjąć część odpowiedzialności z siebie. Głoby zresztą miał ten policjant odrobiny honoru, poddałby się do dyspozycji już dawno.

uchwała Biura politycznego z dnia 6.XI.1984, w której Biuro "pogodziło za celowo, aby i sekretarz AC PRL-u, gen. armii Wojciech Jaruzelski objął osobiste nadzór nad pracą partynią w resorcie spraw wewnętrznych" oznacza najpewniej odsunięcie sprawującego dotychczas nadzór nad 50 Włodzisława Milewskiego, a być może jakieś dalsze przetasowania w kierownictwie. Widać to miało większy wpływ na politykę ekipy naczej niż. koncepcja lansowana przez zachodnich dziennikarzy, że PRL jest widowiskiem walki frakcyjnej w partii, która to walka tłumaczy wszystko, jest uciążliwa i stanowi próbę zastąpienia autentycznego pluralizmu politycznego w państwach demokratycznych szukaniem jakiegoś quasipluralizmu w totalitaryzmie.

decydujące jest jak zawsze zachowanie społeczeństwa. a społeczeństwo - zgubione, zmuczone

i zniechęcone, przyjmujące dość biernie kolejne podwyżki cen, zapowledzi dalszych, szaleństwa propagandy i to wszystko, co ma do zaproponowania zniszczony system - otrzymało męczennika, także męczennika "Solidarności". Przez swoją ofiarę przypomniat on z nową, wielką mocą o wartościach najwzyszych, podstawowych, codziennie w Polsce deptanych i zagrożonych, a bez których nie będzie wolnej Polski. Jego kultura reżimowi już nie uda się skłamać.

Kie wiemy o co modlił się katowany przed śmiercią ksiądz ropiełuszką i jakie anioły zaniosły te modlitwy do Bogu? - oże modlił się za wolną Polskę, za wszystkich Polaków, także i za tych, którzy wychowani w nienawiści w totalitarnej szkole janczarów, petrafil już tylko nienawidzą, może widział w tych ostatnich chwilach kończącego się życia naszą przyszłość, która rysuje się teraz tak strasznie, ale przekonany jestem, że ta ofiara wyda owoce, jak każde męczeństwo.

marek

## Natalia Gorbaniewska

O Panie, Panie, noc i mgła  
na nich opadła.

O Panie, cożes Ty nam dał  
przez chryplącego gardła,  
które skądaju: "Wolna Polska"  
i ten krzyk stały  
przez kordona cnao jak kamień posiad  
w drzwi ambasady.

"Siostry i bracia" - schryplące słowa  
wciąż i gasną.

Chyba Pan nazbyt umiłował  
swą nizinę piaską,  
chyba Pan nie ma dla nich innej  
formy kochania,  
przez tego, co miał dla Syna:  
ukrzyżowania.

23 grudnia 1981, Paryż

(tłum. S. Barańczak)

Natalia Gorbaniewska ur. w 1939 r. w Moskwie. Poetka i tłumaczka. Debiutowała w prasie literackiej w 1956. Przez lata pracowała w prasie satyrycznej. Opublikowała w wydawnictwie "Wiersze", "Wybrzeże", "Trzy Zeszyty Poetyckie", "Pociski-Letters". Redaktorka samizdat "Kronika Wydarzeń Blizkich". Jest autorką tomiku "Wiersze" i "Wiersze" w zbiorze "Wiersze". Jej prace zostały przetłumaczone na angielski, francuski i hiszpański. Autorkę przesłano w grudniu 1969 i zamknięto w szpitalu psychiatrycznym w Kazaniu. W 1975 wyjechała do Am. Zachód. Mieszka w Paryżu, jest red. pisma "Kontakty", współprac. radia Swoboda i ros. tyg. "Russkaja Mysl". Tłumaczyła wiersze poetów polskich. Przetłumak z: Kurs, nr 9, 1984, s. 20

## Pomoc dla głodujących

Wpłaty na pomoc dla głodujących w Afryce przyjmuje:

KOMISJA CHARYTATYWNA EPISKOPATU POLSKI  
ul. Jordana 39  
40-043 KATOWICE

konto:

I O/O PKO

Nr 27010-54931-136

PRZESWIŁ

str.5

## ŁÓDZERMENSCH - KOMUNISTA

Nawet Władysław Reymont nie mógł przypuszczać, że wnuczka bohaterów jego powieści "Ziemia obłędna" będą się spotykać kiedyś w salonach, aby dyskutować nie o cenach bawełny, ale o znacznie poważniejszym interesie, którego nazwa - komunizm.

Jeśli bowiem zawierzyć innemu pisarzowi, Aleksandrowi Watowi /"Mój wiek. Pamiętnik mówiony, Londyn 1981/, to miejsce spotkania mógł być któryś z komunistycznych salonów Warszawy dwudziestolecia międzywojennego. A było, ho ho, gdzie się spotkać, pogadać, popić, poobkapiać, poobcować z pięknymi egerkami. Komu nie odpowiadał salon Kuskatenblita, Banowicza czy Fenigsteina, ten mógł wybrać salon Antoniny Sokolich, Leona Schillera, senatora Boguszewskiego lub skorzystać z apartamentów jego ekscelencji ambasadora ZSRR w Polsce - Owsięjki.

Oczywiście, zanim tam znalazły się wnuczka Reymontowych bohaterów, musiały przejść różne metamorfozy. Założony więc, że kogoś urzekł mit Polski radzieckiej, która miała być dzięki temu, że radziecka, arcy polska, bo pozostająca w związku z narodów radzieckich jako republika. Wnuczkowi Morycza Welta spodobała się np. "rojta asymilacja". Odsiedziwszy ją mógł po dziaćku, które swych skłonności asymilacyjnych woale nie skrywał, jedynie nie miał czasu, aby je urzeczywistnić. Pycha i dandyzm mogły zaprowadzić do komunizmu wnuka Makasa Bauma. Zapewne głód globalności, a może zachwyty dla prostactwa myśli, owładnięty wnukiem Karola Borowieckiego. Wnuka Stacha Wilozka uwiódł zapewne kult sildego przywódcy. Założony jeszcze, że wszystkimi zawiądnęto braterstwo na życie i śmierć, które diabeł każdego totalitaryzmu wyraża zdaniem: jeśli nie sechoczą być moim bratem, to rozstraszam ci czaszkę. Diabeł odmiany komunistycznej nakazuje w dodatku słuchać rozkazów z oddali. Nie darmo centrale komunistyczne na Polskę znajdowały się kolejno: w Berlinie, potem w Gdańsku, potem w Pradze, potem w Moskwie. Taki to internacjonalizm!

Z podobnych wnuczek indywidualów wywodzą się przysięgli członkowie biur politycznych, komitetów centralnych w Polsce. Synowie milionerów, bogatych burżujów, rządowej pracownicy igły. Dygnitarze i dygnitarki partii komunistycznej, osławionego Urzędu Bezpieczeństwa, ministrowie, ich żony oraz piękne egerki.

Co to wszystko ma wspólnego z Łodzią, skoro o łodzermenscha chce się tu mówić? Właśnie nie, literalnie nie, dlatego trzeba było powiedzieć. Bo łodzermenscha komunista to zgola innego kroju człowiek. On nie zaznał nigdy wdzięków wykastakonej egerki, w salonie nie był, nie rozmyślał o sobie i Polsce, jemu wystarczyły pieniądze, którymi dysponowali jego mocodawcy w Moskwie. Musiał poprzestac na matym. Egerkę zastępowała skromna cichoćajka, klasowa siostra, której wdzięków nadużywał, odpoczywając na Młynku, Szlasyngu, Widzewie, po rewolucyjnej robocie. Historia komunistycznej Łodzi ujawnia imiona tych dzialaczek, uświetniając nimi ulice, szkoły, gmachy publicznej użyteczności. "Sofomnie błasnowate" Łódzkiego komunizmu, związane z nim demonicznie, seksem, lecz nigdy ideowo.

Łodzermenscha komunista to najczęściej prolet. Obca mu jeszcze pycha przyszłych sekretarzy, ministrów, ambasadorów. Jego duszę rozdzierały społeczne resentymenty, przede wszystkim zaś potrzeba odwetu, niechęć lub wręcz nienawiść do inteligenta, oraz niezmiennie pragnienie, by być za pan brat z panami. Nijaki jako osoba, często z pogranicza narodowego, nie lubił pracy, marzył o rzeczywistości, w której on będzie dyktował warunki. Cały jego wysiłek egzystencjalny wyrażał się w agenturalności, która była znowu miarą największego zaangażowania partyjnego, szczytem partyjnej roboty.

Czesław Hutór, Tadek Eisen, Szymon Harnam doczekali się swoich ulic i fabryk i żadnej wzmianki w encyklopediach. Wzgardzik nimi folklor wielkiego miasta, pamiętliwy wyjątkowo przecież, narzucający swoje wartości, nachalny.

Towarzysz Harnam,  
Ten przykład dał nam,  
Od kuli padł nam,

Od fa-szyz-tow-skiej ku-li psaa-  
spiewano wprawdzie na podwórkach, ale nie wiadomo, czy śmiano się z tej śmierci, czy też nad nią ubo-

lewano! Hseczywiscie, padł ten biedny człowiek od kuli policji za zastrzelenia człowieka policji.

Po wojnie, kiedy już w biurze politycznym i w rządzie rozsiadli się wnukowie bohaterów Reymonta, i, co prawda, nie bez przeszkód pozwalali robić kariery takim jak wspomniani łodzianie, to jednak nigdy nie spuszczała z nich oka. Daleko zaszedł Marian Spychalski, marszałek, odchylony nacjonalistycznie za Bieruta i Bermana, brat sławnego pułkownika AK - Józefa Spychalskiego. Niejaki Mijał Kazimierz wypróbował wielu stanowisk, wreszcie zakończył na emigracji w Albanii KPP. Co za wspaniała bezmyślność, co za wierność stalinizmowi! Prawdziwym obrzydzeniem napawa nazwisko Mieczysława Moczara /dawniej Dędko/. Osiągnął wszystko, co w komunistycznym totalitaryzmie można osiągnąć. Ten generał pepeerowski wskazywał się niszczaniem oficerów AK, gdy urzędował w Łodzi jako jeden z szefów UB. Zgermanizował Mazurów, czego przez wieki nie zdołali uczynić Niemcy. W wyniku stosowanej przez siebie polityki na Warmii i Mazurach zdecydowana większość autochtonów wyjechała do NRP. Sam z narodowego pogranicza nieważ różne bzdki, a to chlubił się antysemityzmem, a to starał się opiekować wdowami w generałach WP w wrześniu 1939 r., a to znowu kokietował pozostałych przy życiu oficerów AK, pisywał pochlebne artykuły o polskich hierarchach ach kościelnych. Jego również zanęga jest pa-syfikacja wyższych uczelni w 1968 r., wespół z Henrykiem Jabłonskim.

Wyhiosa go historia - powiadają marksiści. W tę historię wierzą, otaczają kultem. Ona jest ich bogiem, który wynosi i strąca. Boją się historii. Modlą się do niej, aby zechciała zachować status quo. Ich bowiem życiową filozofią jest przekonanie, że zawsze ma być tak jak jest, tylko trochę lepiej. Ale to lepiej dotyczy jedynie rządzących i nie wolno go rozciągać na innych.

Takich "wyniesionych" Łodzian jest kilkunastu. Wśród nich znajduje się indywidualum o nazwisku Kazimierz Witaszewski, generał zwany gazurką. Przepadł zupełnie gdzieś w zakamarkach historii, którą uczono go uwielbiać i czcić. Loga-Sowiński, pseudonim "Ignas", był totumfactum Gomulki. Przewodniczył CRZZ, osławionej centrali związkowej, był wiceprzewodniczącym Rady Państwa, a kiedy już nie można było go awansować w kraju, wysłano jako ambasadora do Turcji, by tam się oduki przed emeryturą. Pomysleć tylko: sądy polskie z międzywojnia zawsze litowały się nad tym człowiekiem i zwalniały do domu, bo znajdowały u niego objawy debilizmu?!

Wyjątkową się cechą łodzermenscha komunisty jest praktycyzm. Łódzki folklor natrzasa się z niego na równi ze skłonnościami pijackimi. Ten drugi wadliwy zdecydował o tym, że pamięta się nazwiska Tadeusza Głabackiego, Edwarda Jędrzejczaka /dawny komitet wojewódzki/, opowiada się dykteryjki o takich opojach nad opojami, jak Hieronim Rejniał oraz Zbigniew Faliński. Natomiast praktycyzm objawia się najmocniej w pędzie do posiadania. Zaprrawdę, nie było w Łodzi sekretarza, ba, zwyczajnego partyjnego czynownika z działniczego szczebla, by czegoś sobie nie "przyłabudał". Jedni budowali za nie swoje pieniądze wille, drudzy gromadzili srebro lub twarde wymiennalne, jeszcze inni czynili jedno i drugie. Kompensowali sobie biedę pokoleń, nie tylko dorównywali panom, których kiedyś zniszczyli, ale zajmowali ich miejsce, atając się wyjątkowo pancerzą czerwoną burżuazją. Do legendy przeszły wille Michalina Tatarkówny-Majkowskiej, Józefa Spychalskiego, Jerzego Lorensa, Bolesława Aoperskiego. Zabawa w wille trwałaby dłużej, gdyby nie wojna, w czasie której została rozproszona "S".

Antoni Malec

## Człowiek i środowisko Kogo i przed czym chronić?

Na wstępie kilka uściśleń w terminach używanych przez obrońców środowiska, tj. ekologów. W naukach biologicznych przez ekologię rozumie się dyscyplinę wiedzy o gospodarce w przyrodzie. Według niektórych biologów - ekologia, będąc jedną z syntetycznych nauk o życiu, stała się wyrazem nowoczesnego, przyrodniczego światopoglądu. Istnieje jeszcze termin "sozologia" - wprowadzony przez krakowską szkołę biologów - którym w Polsce określa się naukę o przyczynach i skutkach /doraźnych i dalszych/ przemian zachodzących w układach przyrodniczych i psychologii.

cia zajmująca się badaniem wpływu stresu wywołanego degradacją środowiska na zdrowie psychiczne. Sporywany niekiedy termin "ekologia społeczna" jest socjologiczną metodą badania grup społecznych w aspekcie przestrzennym, terytorialnym i z ekologią w sensie biologicznym nie ma nic wspólnego. Wreszcie termin "ruch ekologiczny" wyrósł on z wielu, często drobnych ruchów obrony przyrody i człowieka, np. akcji na rzecz obrony wielorybów, batalii przeciwko budowie elektrowni atomowych, itp. Ruch ekologiczny jest formą sprzeciwu wobec współczesnej cywilizacji, która, zdaniem uczestników ruchu, zakłada globalną równowagę w przyrodzie.

W ruchu ekologicznym wyróżnić można trzy wspomagające się wzajemnie nurty: intelektualny, który formuluje refleksję na temat stosunku człowieka do przyrody; pragmatyczny, w którym stawiane są diagnozy i alternatywne prognozy co do przebiegu zmian w przyrodzie; oraz nurt - p o - l i t y c z n y. W nim formułuje się ideologie, projektuje standardy i symbole, pod którymi pragnie się skupić potencjalnych zwolenników, oraz ostrzeżenie, grozi, apeluje...

W skuteczność tych apeli oraz całej publicystyki katastroficznej - zwłaszcza w Polsce - nie wierzę. Egzotycki ódnór niszarów przyrody skłania do działania /to chorzący czyste potrafią tylko pisać i gadać/ przywracających przyrodzie jakiś status quo ante, racjonalizm o stosunek ludzi do swojego środowiska przyrodniczego, nasycenie społeczeństwa miłością do... Ale taki obrisek monumentalny tylko szkoda ludzkiej przeczepiona czystości, wyrażająca się w irracjonalnej "obronie" plażek, trunków, rybek, jak wata zapelnia pustkę niepełnej brzozy odpowiedzi na istotne pytania o ikamulacji rzeczywistości, celach, celowości, kierunek, w kierunku ruchu ekologicznego jest pierwotnym powodem mojego sceptycyzmu w ich skuteczności. Powód drugi, to instrumentalne traktowanie zagrożeń rzeczywistych człowieka i rzeczy powód, dla mnie najważniejszy, masy nie ma nie ma ruchy ekologiczne /z wyjątkiem tych najbardziej kinematycznych/ relacje między człowiekiem i jego środowiskiem postrzegają wąsko, biologicznie i apersonalistycznie.

#### Instrumentalizacja zagrożeń

Próbuję choć tutaj tylko zarysować i to grubą kreską, nich ni wio wybacza znawcy przedmiotu i samą pogłębia temat na łamach naszego pisma. Wzrost lat 60-tych to początek "ery odprężenia" i sw. pokojowego współistnienia. Nie oznacza to zaniechania przez polityków wszelkiej wojny, wszelkich działań wojennych destabilizować wroga klasowego, przede wszystkim. Okazja się nadarza: narodziła się w roku 1963 /Człowiek i jego środowisko/, raport Albu Azymskiego z roku 1972 /Granice wzrostu/ i obrady konferencji sztokholmskiej poświęconej środowisku w roku 1972 stały się o wzajemnie do pojawienia się w wielu krajach "ruchów ekologicznych" naturalnie, w krajach Europy połączonych na zachód od Saaby, bo południe a głównie wschód pozostały w zasadzie wolne od potrzeby społecznej samoobrony. Na wschodzie ochrona środowiska jest centralnie sterowana, a rzeczywistość kreowana przez propagandę, jest nad wyraz zdrowa.

Celami deklarowanymi ruchów jest ochrona przyrody, a ściślej środowiska przyrodniczego człowieka oraz ochrona człowieka przed skutkami takiego rozwoju ekonomicznego, którego wskaźnikami są dochód narodowy i materialna konsumpcja. Katastroficzna wizja kolejnych raportów Albu Azymskiego i innych kłusów oraz publicystów występujących w imieniu członków formujących się ruchów "zielonych" mają ostrzec, że dotychczasowe formy ekspandowania gatunku ludzkiego niosą niebezpieczeństwo zachwiania równowagi biologicznej, niezbędnej do zachowania równowagi ekonomicznej, politycznej i ładu społecznego. W ostatnim przypadku chodzi o niebezpieczeństwo powstania ruchów rewolucyjnych na linii postępu - p o z n o c. Apelle o zapobiegnięcie katastrofie globalnej lub zagrożeniu lokalnym są redagowane przez ludzi zatrudnionych w nauce, przez dziennikarzy i publicystów oraz przez polityków, często o niespełnionych ambicjach, i są adresowane do ludzi... władzy, władzy politycznej, ekonomicznej, administracyjnej. Kieradko ponad głowami rzeczywistości i bezpośrednio zagrożonych, nie rozumiejących ideowych i politycznych założeń ruchu, ponad głowami tych "ubogich duchem", których naturalną aktywność wywołaną instynktem samozachowawczym katalizuje się i wykorzystuje dla doraźnych potrzeb politycznych /lub ekonomicznych/ różnych lobby, partycularny i rasianków, a rzeczywistości samolotory ruchów oczekują na taką destabilizację

władzy poddanej naciskowi ludu /pracującego, naturalnie/, by... zdaniem możemy konczyć sobie sam. Alternatyw jest kilka.

#### Ideologia ruchów ekologicznych

Wieloznani i skromni - by móc ich w tłumie innych zauważyć - są ci, którzy za patrona obrońców przyrody przyjęli św. Franciszka z Asyżu. Zdecydowana większość wprost lub impliците za duchowego ojca współczesnej ekologii /tj. ideologii ruchu ekologicznego/ uznaje Karola Marx'a. "Kapitał" ludzie dalecy zresztą od komunizmu znajdują, że "... produkcja kapitalistyczna rozwijając technikę, wyniszcza źródła bogactwa, tj. ziemi i robotnika", a z "Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r." propaguje stosunek człowieka do przyrody taki, że "... przyroda jest jego /tj. człowieka - k.w./ ciążem, z którym musi pozostawać w nieustannym procesie, by nie umrzeć".

Te przesłanki głównie są ideową podstawą ruchów ekologicznych na Zachodzie, do krytycznej refleksji nad zarzuceniami nie skłaniają nikogo a "zielonych" fakty, że degradacja przyrody w krajach realnego socjalizmu na drodze filozoficzno-ekonomiczne bez zara te same, które były tak gorąco atakowane przez Marx'a. Podstawowe prawa ekonomiczne dla krajów obozu socjalistycznego sformułowane przez J.W. Stalina brzmi: "... zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stała konsumpcja potrzeb w dziedzinie niezaprzeczonego wzrostu i ucieknięcia produkcji socjalistycznej na coraz najwyższej techniki". Bez względu na wiek człowieka do konstytucji państw socjalistycznych, a w konstytucji PRL wyrażają ją artykuły 4 i 5. Jedynym usprawiedliwieniem "zielonych" na Zachodzie może być to, że prawo Stalina jest prawem papierowym, a nawet kontrprawem. Niemniej znacznie jednak w imieniu ilustracji oskarżam znających przez działalność człowieka terenów a granicach Związku Radzieckiego jest niczym nie usprawiedliwioną propagandą sukcesu u "nas". Kłęski u nich. O problemach Polski nie wspomina, to wiele jest interesujących i rzetelnych - choć cząstkowych - opracowań znakomitych naukowców, filozofów i innych.

Z obroną - walką o zdrowie dla człowieka środowisko pokójono w ostatnich latach obrony - walki przed zagrożeniem nuklearnym czy zagrożeniem wojną w ogóle. Ruch ekologiczny w związku z ruchami pacyfistycznymi stał się de facto ruchem politycznym bardziej niż społecznym, np. w parlamencie RFN zajmując ławy opozycji rzadowej socjologowie, m.in. francuscy, zwracają uwagę na wyrażenie klasowy charakter ruchów ekologicznych, a w innych krajach Europy Zachodniej marksiści inkorporują idee ekologiczne oraz wspierają masowy ruch społeczny przeciw nie z czystej miłości do człowieka i przyrody.

Chcę w tym miejscu wyrazić przekonanie, że polityczny charakter ruchów ekologicznych sam w sobie nie jest naganny, o ile przez polityk będącymi rozumieeli działania skierowane na wybranych w systemie demokratycznym kierowników grup społecznych i narodów, by swoje decyzje podejmowali w imieniu społeczeństw i na rzecz społeczeństw, których są kierownikami. Obecnie obserwowane manipulowanie ruchami ekologicznymi oraz wykorzystywanie ich w walce ideologicznej i politycznej jest tym łatwiejsze, iż w swojej warstwie światopoglądowej ruchy opierają się na demagogicznym, nosym propagandowo hasła: "być ektesia świadomości", środowisko konstytuuje człowieka. To prestackie ujęcie relacji między człowiekiem i środowiskiem jest kłamliwe, a wykorzystywane przez zwolenników zarówno skrajnego, totalnego determinizmu i przez przedstawicieli skrajnego indeterminizmu, szermierzy totalnej, do niczego nie zobowiązującej wolności.

Jeżeli przyjmiemy, iż jakiegokolwiek działania jednostek i grup wynikające z założeń prawdziwych trudniej poddają się manipulacji niż działania oparte na fałszywych przesłankach, to ratowanie ruchów ekologicznych nakłada na ludzi z nurtu intelektualnego tych ruchów obowiązek poszukiwania, artykułowania i rozpowszechniania prawdy - w pierwszym rzędzie prawdy o istocie relacji człowieka do jego środowiska.

#### Relacja: człowiek - środowisko

W ruchu ekologicznym krajów zachodnich termin "środowisko" występuje bez jakiegokolwiek przymiotnika i oznacza przyrodę, wraz z zasobami surow-

ow i minerałów. W naukach przyrodniczych i społecznych termin ten jest wieloznaczny i zrelatywizowany. W zależności od potrzeb konstruuje się zbiór rzeczy materialnych i ich oddziaływań, nazywając taki zbiór środowiskiem danego podmiotu: organizmu lub organizacji. W naukach przyrodniczych będzie to biosfera, tylko materia nieograniczona lub przyroda w szerokim znaczeniu, a więc cały kosmos, itp. Nauki społeczne, głównie socjologia, nie przyjmują propozycji przyrodniców, grupom społecznym przypisując w zasadzie znaczny stopień samosterowności. Środowisko geograficzne lub środowisko antropogeniczne /antroposfera/ utworzone w toku działalności ludzkiej, to główne terminy w socjologii. Środowisko człowieka natomiast, to - dla socjologów - "ogół jednostek, kręgów społecznych, grup i innych zbiorowości, z którymi osobnik styka się w ciągu swego życia i które wywierają wpływ na jego zachowania" /J. Szczepański/. We współczesnej psychologii akademickiej /bowiem mamy jeszcze parapsychologii i wiele innych nurtów quasi-intelektualnych/, bez względu na przyporządkowanie się do którejkolwiek z trzech wyróżnianych /np. przez J. Kozielskiego/ koncepcji człowieka, przez środowisko jednostki ludzkiej rozumie się zbiór elementów sprzężonych z człowiekiem zwrotnie. Stąd duża dowolność wymienianych środowisk: fizyczne, biologiczne, społeczne, kulturowe itp.

"Wspólne dla wszystkich, będących w oficjalnym obiegu naukowym koncepcji psychologicznych człowieka, jest postrzeganie go jako ciała. Człowiek jest ciałem - powiada Suchodolski. Jest częścią przyrody, która "nie lubi" stanów nierównowagi i w dążeniu do homeostazy może pozbyć się elementu, który swoją działalnością zakłóca ład i porządek. Wszelkie sprzężenia zwrotne dodatnie człowieka z otoczeniem zagrażają człowiekowi - w sensie psychicznym i biologicznym. A. Łukaszewski pisze: "...konsekwencją przynależności człowieka do świata przyrody, jest system zależności człowieka /jako organizmu i jako osobowości/, od stanów przyrody otaczającej. Świat przyrody jest bowiem dyktatorem warunków stanowiących o życiu lub śmierci organizmu". Takie rozumienie człowieka pozwala Łukaszewskiemu, jednemu z wybitniejszych psychologów w Polsce, snuć rozważania również ekologiczne, doprowadzające go do następujących wniosków: "Człowiek, który postrzega sam siebie jako część przyrody, wykazywać będzie słabsze tendencje do destruktywnej, a silniejsze tendencje do konstruktywnej ingerencji w przyrodę niż człowiek, który nie postrzega siebie samego jako obiektu przyrodniczego".

"Masz babo płacek! Jeżeli ja, piszący te słowa, nie czuję się "obiektem przyrodniczym" i nie chcę, by ktokolwiek mnie tak traktował?! Stanowczo odrzucam tę tezę, mimo że jest formułowana przez znawcę i uznanego profesjonalistę. Podobnie odrzucam w całości lub części kilka innych tez, które chcą wyjaśniać kryzys relacji człowieka z jego otoczeniem przyrodniczym. Nie mogę i nie chcę przyjąć, że źródłem kryzysu środowiska jest:

- a/ biologiczna konieczność tworzenia sztucznego środowiska, jako że człowiek jest "nagą małpą" /J. Szczepański/;
- b/ judeo-chrześcijańska tradycja, która człowiekowi każe się czuć istotą wyższą wobec innych stworzeń /L. White/;
- c/ postawy technokratyczne i powszechne dążenie do sukcesu przy współwystępowaniu swoistego redukcjonizmu, typu: "to nie moja działka, niech się o to martwi kolega";
- d/ "wynaturzenia" człowieka, oderwanie go od natury narzucone przez antropocentryzm w filozofii od czasu przynajmniej Platona, zafascynowanie mitem Prometeusza i dążenie do wolności rozumianej jako wyzwolenie od konieczności biologicznych uwarunkowań.

Mogą różni uczeni w piśmie formułować swoje teorie, hipotezy i tezy, niech i mnie wolno będzie z czymś się nie zgadzać i w zamian coś proponować. Otóż odrzucam preferowaną w naukach oficjalnych tezę, iż człowiek jest ciałem, ma osobowość, że ta osobowość jest strukturą jakichś dynamizmów lub popędów, lub informacji i że osobowość ta może się samorealizować w wyniku np. poznawania, warunkowanego aktualnym bytem. Uważam - i proponuję to ściebiej rozważyć - że człowiek ma ciało, że jest - nazwijmy to jakos - osobowością, że w terminach analitycznych osobowość jest strukturą wartości, że dzięki wartościom człowiek może sam lub wepół

z innymi siebie kreować, że człowiek jest w ścisłym związku z przyrodą, a nie jej elementem, i - na koniec - że warunki i poziom jego aktualnego bytu są wyznaczone procesami poznawania przez pryzmat struktury wartości.

Gdyby pójść za myślą fenomenologów /ks. prof. J. Fischnera słusznie zgromiłoby mnie za karygodne uproszczenia/, zamiast sformułować typu: "człowiek i środowisko" lub "człowiek w środowisku", proponować można termin: "situacja człowieka". Przez "situację" należy tutaj rozumieć jakąś przeżywaną przez podmiot konstrukcję, złożoną ze zbioru elementów czasoprzestrzennych, w której człowiek aktualnie istnieje /jest to właśnie szeroko rozumiane środowisko/, z przeszłości, którą człowiek doznał bezpośrednio lub w przekazie kulturowym i która implikuje określone zobowiązania wobec siebie i innych oraz z przyszłości w znaczeniu stanów antycypowanych przez człowieka.

Wznowienie tej formuły pozwoliłoby lepiej zrozumieć działania człowieka i kryzys tych działań w aspekcie posiadanej struktury wartości i nałożonych zobowiązań. Obserwowany kryzys ekologiczny to tylko symptom kryzysu człowieka: załamania się lub istotne przemieszczenie w strukturach wartości, trudności lub nieumiejętności antycypowania /bądź antycypowania przez pryzmat wartości biologicznych i konsumpcyjnych/, to również - a częściej przede wszystkim - zerwania z przeszłością, z korzeniami, a przy najmniej naruszenia tych wiąz. Jeszcze nierozumienie zobowiązań lub pozbywanie się ich, lub też - i jest to w naszym systemie realnego socjalizmu zjawisko występujące nągninnie - przenoszenie zobowiązań i odpowiedzialności za ich realizację na innych: kolegów, podwładnych, władzę, boga wreszcie. Rozumiem, że inne są źródła kryzysu człowieka w demokracjach: zachodnich niż w realocjalizmie, ale symptomy są podobne. Dokładna diagnoza wymaga jednak zajęcia się ową trudną sytuacją człowieka przez badaczy, którzy czuć się będą bardziej zobowiązani do poszukiwania prawdy obiektywnej, niż do podporządkowania się legalnym paradygmatom.

Przyjmiecie takiej, grubo tutaj zarysowanej koncepcji człowieka, chyba ułatwia zrozumienie tekstu Ujca św. Jana Pawła II, wygłoszonego w azywie w dniu 12 grudnia 1981, do uczestników kongresu: "Kryzys Zachodu i posłannictwo duchowe Europy":

"Niekontrolowana ekspansja industrializacyjna i gospodarcza zagraza równowadze ekologicznej. Wobec prowokacji dokonywanych przy pomocy nowych form i metod totalitaryzmu, demokracje zachodnie stają przed nowymi problemami. Przyczyną groźnej sytuacji ludzkości będącej u kresu drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa, są głęboko zakorzenione i wielopłaszczyznowe. Posiadają one swe ostateczne źródło w kryzysie kultury, w zniszczeniu czy wyblaknięciu wspólnych wartości ideowych oraz powszechnych zasad etycznych i religijnych. Jednocześnie i wielkie ideologie nowożytne jako formy życia świeckiego, i namiastki religii zdały się przeżyć".

Nie trudno zauważyć, że intencją Papieża było wzbudzenie ruchu, być może o charakterze społecznym, podobnego "Solidarności", ruchu obrony człowieka przed środowiskiem zatratym kłamstwem, środowiskiem zdewastowanych ideologii, środowiskiem społecznym manipulatorów i polityków, środowiskiem destabilizującym przede wszystkim jedność psychofizyczną człowieka. Przwrocenie jedności wewnętrznej pozwoli człowiekowi usunąć skutki czynionego zła na swoim bezpośrednim otoczeniu, pozwoli mu wartościami przyrody wiodażyć.

P.S. Wszystkich, których myśli i słowa inspirowały do napisania artykułu, których idee "zagarnąłem" dla siebie, nie ujawniając ich autorstwa, przepraszam za zniekształcenia.

Marian Wigon

## Podziękowania

PKP 1.- Roch 2.- Ryba 0,6 Wielec 2,-  
Łukasz 1,- SKS 1,5 Justyna - marzenia,  
Michał - obliczenia.